

Brigitta Helbig-Mischewski: Kolej na Pragę  
in: zarys 8 (2009), s. 33-42  
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

Brygida Helbig

## Kolej na Pragę

### Jestem

Jestem w Czechach, *sem* pierwszy raz w życiu w Pradze. Wysłana z Berlina na placówkę niedyplomatyczną będę reprezentować Niemcy i prowadzić tu zajęcia z polonistyki. Nie, nie muszę prowadzić ich po czesku, *sorry, jeste ne umim*. Już nie pamiętam, w jaki sposób z dworca Holešovice koleją podziemną dotarłam na Kolej Komenského, do postsocjalistycznego akademika. Minęły dopiero trzy dni, a mnie się zdaje, że to miesiąc – tak wydłuża się czas, gdy wkrada się weń przygoda. Kobieta podróżująca samotnie. Taka się sobie podobam. Mnie *se to opravdu libi*. Najpierw przeraziło mnie metro, zjeżdża się tam schodami całe wieki, jak do piekła, aż się w głowie kręci, nie wiadomo, w którą patrzeć stronę, żeby nie runąć w dół razem z walizkami na kółkach, które tylko na to czekają, żeby gdzieś się potoczyć w nieznanne. A w dodatku jeszcze trzeba dawać *pozor na kradieže*.

### Jazda

Nie to co Berlin. Tam U-Bahn sunie chyba tuż pod powierzchnią ziemi, stopy przechodniów czują puls pociągów na chodnikach, i jest w tym jakiś czuły moment, jakieś współgranie z walącym sercem miasta. Brzydkiego, pokawałkowanego, brzemiennego straszną historią, którego nie sposób nie kochać w jakiś oschły, chropowaty sposób. Praga może jest piękna, Berlin za to jest cool.

W Berlinie metrem nie zjeżdżamy do piekła, mamy je tutaj na co dzień na powierzchni ziemi i wszyscy się w nim smażymy i pławimy. Następne wrażenie – policja. Czarno umundurowana i nieprzystępna nie prezentuje się tutaj tak sympatycznie jak w Niemczech, gdzie policjant przyjacielem człowieka. O ile człowiek nie jest Turkiem, rzecz jasna, trochę przesadzam, ale nie tak bardzo. Wsiadka na *stanice Malostranská*, tutaj wyłaniam się na powierzchnię ziemi i *Praha*, jakżeby inaczej, natychmiast powala mnie z nóg niezwykłą, choć zbanalizowaną na tysiącach widoczków panoramą. Tramwaje dosłownie jak w Szczecinie, pomału zaczynam czuć się, jakbym nigdy nie opuszczała rodzinnego kraju, nie miała za sobą tej, Bóg wie po jakiego diabła przebytej odysei. Mam straszne toboły i buty mnie cisną. Ale wsiadam i tramwaj pnie się pod górę, na zakrętach młodzież trochę krzyczy. Przetrzepywana impetem jazdy sunę – zdałoby się – szczecińską ósemką wzdłuż cmentarza szeroką Ku Słońcu aleją, że słyszałbyś głos z Litwy. W Berlinie tak tramwaje nie szaleją. Gdy wsiada ktoś starszy, prężanie natychmiast ustępują mu miejsca. Takiego zwyczaju w Berlinie *bohuzel* także nie ma. W Pradze zaś nawet na mój widok młodzież zrywa się z krzesel. Trochę to niepokojące.

### Wistup

Wiem, że wsiadka na przystanku „Pohořelec”, *panebože* jak sobie to zapamiętać? Aha, jeździłam kiedyś nad morze do Pogorzeliczy, na wczasy pracownicze. Dobrze, ale z okna tramwaju nie widać żadnych napisów na przystankach tak jak w Niemczech. Jest gwarno, ale wychwytyuję jakiś zbawienny głos: *Pražskii hrad* – z przepięknym, przedłużonym „i”. Na następnej stacji dociera do mnie już tylko „bla, bla, bla”. Więc w razie czego dyl do wyjścia, ale coś mnie jednak tknęło, szarpnię najbliższą staruszkę, wołam, pchając już na wsjakij szuczaj – walizki ku drzwiom: Pohořelec? Babcia zrywa się ze snu. *Jeszte ne!* – krzyczy i wycofuję nogę ze schodków, dumna, że wszystko rozumiem. Na następnym przystanku pomału zaczynam łapać więcej: Pohořelec. *Priszti zastawka* Malowanka. Nie czekam na Malowanę, choć tak ładnie brzmi, zdecydowanym ruchem wyskakuję z tramwaju, połowę sukcesu mam za sobą, teraz jeszcze tylko znaleźć kolej i nie załamać się na jej widok, uff.

### Kolej

Ale to nie takie łatwe. Chwyta mnie jakiś strach. Beżowe, trochę pozdzierane

linoleum na podłodze. Kilkudziesięcioletnie szafki i łóżka ponumerowane grubym pisakiem. Lustro nad umywalką zawieszane powyżej mojej głowy. Nad lustrem w przedpokoju wieszaki na płaszcze. Albo więc będę wieszac płaszcze albo zaglądać do lustra przed wyjściem na *fakultę*. Ale z drugiej strony... Internet, telewizor, własna łazienka, a nawet, na parterze, *posilowna*, gdzie można się trochę nie posilić, tylko posiłować. Co zrobić, raz kozie śmierć, raz się rzekło, jeden skowronek nie czyni wiosny, zostają, nie ma rady. Kto powiedział „a”, musi powiedzieć „be”. Więc mówię „Bee!”. I rozkładałam walizy i ręce. Pani z recepcji pomaga mi rozwikłać tajemnicę otwierania okien. Jestem przerażona, gdyż okno wychodzi na taras, gdzie na okrągło hula towarzystwo, więc nie będę czuła się bezpiecznie. Na firance zdechła, zasuszona pszczoła – wygląda jak broszka.

### Pająk

Strząsnęłam ją ściereczką za okno, boleśnie wykrzywając usta: *Z panem-bohem*. Był piękny i słoneczny październik. Dzwoniłam do mnóstwa ludzi, pociągając ich do odpowiedzialności za to, że tutaj jestem. Groziłam im, że z pewnością nie zostanę tu dłużej niż do jutra rana. Wysyłałam esemesy-esoesy. Czulałam się tak samotnie, że z sympatią spojrzełam na dużego czarnego pająka, śpiącego na moim parapecie. Po kilku dniach zresztą wyglądałam go już daremnie. Teraz wala się po tarasie tylko jakaś pusta butelka po winie, a wiatr szoruje nią po betonie tam i z powrotem, *sem a tam*.

### Rosół wołowy

Zaraz potem pierwszy niedzielny spacer. Pierwsza wizyta w kawiarence w domu „U minuty”, w którym kilka lat dzieciństwa spędził *chudak* Kafka, spieniężany tutaj na każdym kroku i w każdej postaci. Nagrana na taśmie kawka przerażająco kracze w jego muzeum. Idylla restauracyjna jest złudna, płacę za jakiś okropny rosół wołowy z warzywami z puszczy horrendalną cenę, w rachunek wliczony jest napiwek trzydzieści procent, a ja bez pojęcia jeszcze napiwek daję. Ale takie są początki. Ja się jeszcze we wszystkim zorientuję, ja się nie dam. Powrót posepny, w tramwaju żebracy, pijacy. Ktoś woła na kogoś: „Ty wole!”. W Pradze jest mnóstwo *bezdomowców*. Są przy naszej *fakulcie*, są na placu Vaclava. Zastygają w żebraczej, błagającej pozie, na kłęczkach i na łokciach. W Niemczech tacy normalnie sobie siedzą i jeszcze

pogwizdują. Jeśli da się tylko dziesięć centów, można nawet czasem dostać w pysk. Dla turystów z Zachodu ta upokarzająca poza praskich meneli jest szokująca, obca, budząca głęboki niesmak. Prażanie szykują dla nich teraz jakiś statek na Wełtawie. Będą tam się bujać na falach, wyparci w inne regiony.

### Ramidami

Wracam do swojego „be”, bo ja mam w końcu *domow* swój, choć tak naprawdę jedynym moim domem jest pociąg i jakoś beczeć mi się chce. Na szczęście jest telefon i znowu mogę dręczyć ludzi. Na szczęście akademik aż huczy od studentów amerykańskich, bo to akademik ekskluzywny, tylko dla obcokrajowców. Robią więc ramidami tuż pod moimi drzwiami. Nie mogę spać, ale przynajmniej nie jestem sama. Czytam w przewodniku, że w Pradze od roku 1989, po aksamitnej rewolucji, osiedliło się wielu Amerykanów, przyjechali, zwabieni rządami prezydenta poety, cenami piwa i knedlików. Jest też mnóstwo Karlowe Wary. I oczywiście Azjatów, ci cieszą się wszystkim jak dzieci, kurczowo trzymając się aparatów.

### Kobiety

Nie wiem, co by to było, gdybym nie spotkała w moim życiu tylu kobiet. Kobiet, które rozumieją. Wysłuchują mojej historii. Opowiadają mi swoją. Jesteśmy wówczas dla siebie jak matki. Nie wiem, co by to było, gdybym nie miała tylu matek i gdybym sama nie matkowała tylu kobietom. Chociaż najtrudniej jest matkować samej sobie.

### Kohout

Rano nic nie funguje. Coś tu huczy jak helikopter, a ja nie wiem, co to jest, i szalu dostaje. Z komórki, choć to koszta okropne, dzwonię do znajomej Czeszki w Berlinie, która raz tu kiedyś już spała. Obok włącznika do światła powinien być włącznik od wentylacji. Jeśli go naciśniesz, helikopter wylądjuje, tłumaczy mi, Gott sei Dank, po niemiecku. Potem prysznic, nie ma ciepłej wody, manipuluję tak długo przedpotopowymi kurkami, aż nie chcą się już kręcić ni w tę, ni w tę. Jezus Maria, a ja mam zajęcia, jestem przecie pani doktorka, muszą być świeża i czysta. Więc daję susa na dół do recepcji:

– *Dobry den, w pokoje wody ne ma, ne leti.*

– *Ne tecze* – poprawia mnie pani.

– *Je jeno studena* – dodają. Jezus, jak się mówi ciepła?

– *A tepla je?* – pomaga mi pani.

– *Je. Ale jeste kohout ne funguje* – dodają niepewnie.

Sprawdziłam w słowniku, kurek mówi się *kohout*, wydaje mi się to jednak jakieś nieprawdopodobne i nie mogę się nadziwić własnym słowom.

### Pączek

Jem śniadanie w towarzystwie młodych Amerykanek w sympatycznej jadalni. Bufet jakby szwedzki, sztuczne kwiatki na stołach i na ścianie, tylko kawa jakaś nie taka, sypana chyba, rozpuszczalna, mocna jak wszyscy diabli. Rozpuszczona jestem niemiecką kawą jak dziadowski bicz. Nagle atakuje mnie przyczajona w kącie pani bufetowa: *Karta je?* Nie, to ja zaraz będę jadła, myślę złośliwie. Na szczęście mam kartę poświadczającą, że zapłaciłam za śniadanie. Dwie Amerykanki jej nie mają i pani bardzo długo krzyczy na nie po czesku, aż zawstydzone opuszczają pomieszczenie. Na tablicy ogłoszeń ostrzeżenie, *samozejmie* po angielsku, żeby nie wyciągać z bufetu produktów żywnościowych. Potajemnie podprowadzam pączka w kieszeni i z czystym sumieniem wołam: *na shledanou!*

### Katastrofa

Któregoś ciemnego zimowego poranka po sylwestrze panie nie mogły pozbyć się z jadalni zagranicznych gości, którzy bez pośpiechu, konwersując, delektowali się porannym musli. Nic nie pomogły wszystkie czeskie groźby i prośby, więc bufetowe demonstracyjnie zgasiły światło. Podczas gdy Niemcy wykrzyknęli „katastrofa!” i popędzili na skargę do recepcji, Francuzi jak jeden mąż wybuchnęli śmiechem i nagrodzili panie gromkimi oklaskami.

### Hanna

Po pierwszym śniadaniu do mojego pokoju weszła Hanna, Polka pracująca tutaj, ze szmatą owiniętą na szczotkę, workami na śmieci, domestosem do toalety. Otworzyła okno i okazało się, że chce mi pomóc. Zrozumiałam, że to mój Anioł, chociaż to nie jedyne oblicze Hanny. Nie potrafię sobie inaczej wytłumaczyć, dlaczego tu się zjawiała. Bez niej chyba natychmiast wróciłabym do domu. Właściwie już wcześniej zauważyłam ją, gdy sprzątała w innych po-

kojach. Nachylała się nad łózkami, zmieniała pościel, wyrzucała śmieci. Pomyślałam sobie wtedy, że jest mądra i że będę mogła wiele się od niej nauczyć. Chciałam kogoś wyidealizować, chciałam jakiejś prostej prawdy o życiu, pozazdrościłam Oldze Tokarczuk jej Marty z domów dziennych, nocnych... Zresztą od razu, od pierwszego wejrzenia przypadłyśmy sobie do gustu.

### Grzałka

Już od początku Hanna zaczęła znosić mi do pokoju przedmioty. Już dawno nie postrzegałam rzeczy tak wyraźnie jak w momencie, gdy dostawałam je od Hanny, gdy stawiała je na moim łóżku lub biurku. Każdy przedmiot stawał się wydarzeniem. Na przykład elektryczny czajnik, w którym mogę zaparzyć sobie wodę na kawę lub herbatę – czynność absolutnie fundamentalna. Nie znaczy to, że przyjechałam tak zupełnie nieprzygotowana. Moja prawdziwa mama już dawno podarowała mi kupioną u Ruskich w Szczecinie na Turzynie grzałkę. Może i niebezpieczną, może i o minimalnej pojemności, a jednak ratuje mnie ona od wielu lat na rozlicznych zjazdach i konferencjach. Przeważnie żeby wypić jedną herbatę, muszę parzyć w niej wodę aż dwa razy, nieraz zapominam o tym, że coś tam wrze, odchodzę i sytuacja staje się groźna. Kiedyś cały nocny spacer po Paryżu z Izabelą Filipiak i przemiliwym młodym włoskim sławistą Alessandrem Amante zepsułam sobie myśleniem o tym, czy wyłączyłam grzałkę, czy może właśnie w tej chwili, gdy w tak uroczym towarzystwie spaceruję brzegiem Sekwany, modłę się do katedry Notre Dame, przy której chciałyby mieszkać Iza, cały hotel stoi w płomieniach.

### La Paris

A tak à propos, nigdy nie zapomnę tego nocnego spaceru. Tego, jak Iza w nocy wyciągnęła mnie z dość obskurnego hoteliku. Byłam już w piżamie, parzyłam sobie wieczorne ziółka, mościłam sobie posłanie, cieszyłam się do *posteli*. Nie chciało mi się nigdzie iść, ale wiedziałam, że takiej okazji przepuścić nie mogę, że czasem warto wstać w środku nocy i ruszyć w nieznaną drogę pod kierunkiem doświadczonego przewodnika. Oczywiście jeśli wcześniej nie zapomnimy wyłączyć grzałki. Ale niektórzy z nas lubią fundować sobie taki numer, żeby przyjemność nie była zbyt duża. Teraz, gdy nocą przechodzę po moście Karola, przypomina mi się tamten wieczór, tamten Paryż, tamta Izabela, mosty nad Sekwaną.

Brigitta Helbig-Mischewski: Kolej na Pragę

in: zarys 8 (2009), s. 33-42

© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

### Zabójstwo

Na drugi dzień Hanna przytaskała mi Kuchenkę jednopalnikową i ręczniki, na trzeci miskę do prania, na czwarty naczynia i garczek, na piąty płyn do mycia naczyń, na szósty świeczkę, a na siódmy, bo i siódmego dnia nie odpoczęła, mydło w płynie. Potem doniosła jeszcze amerykański kalendarz. Potem jeszcze przedłużacz i złodziejkę do telewizora, radia i laptopa, który jest tu moim zbawieniem. Rzeczy, które ktoś zostawił, których ktoś nie zabrał ze sobą do Korei, do Finlandii, USA, żeby nie obciążać samolotu. Przyniosła nawet telefon komórkowy. Gdy trzeba było kupić do niego nową kartę, Hanna zadeklarowała się, że pójdzie mi to załatwić, pójdzie *dobić mobil*.

### Jaja

Hanna opowiada o młodych Amerykanach. Jak chętnie upijają się w swych małych pokojach. Czasem, nocą, wyjeżdżają jeszcze na imprezkę lub do knajpy. Taksówki już na nich czekają. Wracają o szóstej rano, rozrabiają na korytarzach. Hanna nie może się ich dobudzić. Leżą jak kłody, a jest ich czasem w pokojach dużo więcej niż łóżek. Bywa, że potem źle się czują. Nie są przyzwyczajeni do picia, w domu pić im pewnie nie wolno, ale tutaj, w Czeskiej Republice, mama nie widzi. Hanna nie skarży na nich w recepcji. Że nocują u nich niezgłoszeni goście, że puszczają pawie, że mają burdel w pokojach. Są młodzi, niech trochę zaszaleją. Po co ma im przeszkadzać. Ona to rozumie. Posprząta, poukłada, nie weźmie pieniędzy, chociaż dolary walają się po ziemi, razem z butelkami po piwie, prezerwatywami, skorupkami po jajkach, bo oni jedzą dużo jajek. Kiedyś jakiś młody Amerykanin spytał ją o jakiś pokój, czy jest wolny, a Hanna odpowiedziała, że niestety nie. Uparcie dochodził, czy na pewno, Hanna na to po czesku: „fakt”. „Fuck”?, niedowierzająco pokręcił głową chłopak i zatoczył się ze śmiechu. Że powiedziała to Hanna, w swoim grzecznym, biało-niebieskim fartuszk z falbanką.

### Drinki

Hanna cały czas coś opowiada. Cały okrągły dzień. Przestał mnie interesować uniwersytet, przestała mnie interesować *fakulta*, interesuje mnie tylko Hanna. Wczoraj, wychodząc z pokoju, pogładziła mnie po policzku. Dla niej to, że siedziałyśmy kilka godzin w moim małym pokoiku, pijąc kiepskie wino i rozmawiając o naszych związkach, dzieciach, problemach i nadziejach, było

świętem. Nie chciało jej się wychodzić, chociaż *opravdu* miała już mocno zaróżowione policzki, a w domu czekał na nią niecierpliwie nieprzychylny jej wypadom mąż. Zaśmiewała się do rozpuku. Konkretnie to piłyśmy to wino z colą light, jak Hanna sobie tego życzyła, pół wina, pół coli, żeby było słodko i żeby smakowało. Jest to w Czechach bardzo popularna wersja, sprzedawana również w studenckim bufecie „U Platona”. Na winie Czesi nie znają się zbyt dobrze, chociaż wyższe warstwy się na nie snobują, a na wieczornych serialach leje się ono litrami. Do gospody Hanna nie chce ze mną pójść, bo kobietom to nie wypada, rzuca na nie złe światło.

### Język

Amerykanie przy śniadaniu. Przychodzą na luzie. Ubrani w dresy, rozmłane piżamy, w swojskich kapciach, pa damasznemu, jak mawia znajomy Rosjanin. Urokliwa niedbałość. Jedzą jogurty, różne płatki, mandarynki. Wszystkie *salamy* zostawiają dla mnie. Bardzo głośno rozmawiają po swojemu. A ja tak sobie myślę, *paneboże*, dlaczego nie dałeś mi podobnego stosunku do mojego języka? Do moich języków? Do mojego języka w gębie?

### Dom nocny

Wyspać się tutaj nie można. Całą noc nadal, jak na początku, śmieją się, ryczą i krzyczą *cizincy* pod moimi drzwiami. Czasem grają w piłkę i objijają nią moje drzwi. A ja siedzę jak mysz pod miotłą, bo nie chcę zwracać na siebie uwagi. Nie wiem zresztą, czy nie wolę tego huku od absolutnej ciszy. Czasem rozgrywają się u mego progu jakieś dramaty, ktoś kogoś zdradził, porzucił, obraził, ktoś przed kimś klęczy i zaklina go. A ja jestem za ścianą i właśnie parzę herbatę. Albo palę z niesmakiem, w płaszczu, przy otwartym oknie drugiego papierosa marki Vogue, czekając na dalszy ciąg serialu „Letiszcz” o pilotach i stewardesach, o tym, jak się zwodzą i rozwodzą. Raz jeden nieduży Niemiec wyskoczył z któregoś pokoju i zagrzmiął na imprezowiczów: Seid ihr denn alle bescheuert?

### Dom dzienny

Już o pół do siódmej słyszę, jak wołają się nawzajem sprzątające panie: *Marto! Lenko! Jarko! Haniczko!* A kuku! Aż bije echem po rozległych korytarzach. Albo wołają pana, który przychodzi tu co jakiś czas coś naprawić:

*Pepiku!* I flirtują z nim na zabój. Cóż w końcu mają od życia. Tak więc praktycznie tutaj nie śpię. Nawet w sobotę bezpardonowe pukanie wyrывa mnie ze snu. Któraś z pań pyta: *Mate smieti?* No, wiadomo, że mamy śmieci, gdyby nie te panie, utonęlibyśmy we własnych śmieciach – czego tam w tych śmieciach nie ma. Najwięcej butelek po *Becherovce*. Gazety z metra, które donoszą o nas: *Polaci sbirajou hrziby na vanocni bigos*. Albo: *Jesus kraleu Polska?* Albo: *Konseratywni a nacionalisticzni Polaci chci wzit svobodu mediam*. Kubki po jogurtach, pety, zasmarkane chustki, wszystko razem, *spolecznie, dohromady*. Mocno tu tracę na autorytecie, że tak długo śpię. Moje panie lubią, żeby wstawać wcześniej tak jak one.

### Mężczyźni

To nie jest tak, że lubię tylko kobiety, współczuję tylko im. Ale oni, mężczyźni, tak rzadko z nami naprawdę rozmawiają. Nieraz nie mamy dostępu nawet do własnych braci. Są tak zamknięci, zablokowani. Zajęci budowaniem domów, pokonywaniem kolejnych szczebli, przeciążeni, osamotnieni – milczą jak zabici. Zachowują pozór, trzymają fason. Mówią, że wszystko jest dobrze, zawsze dobrze, podczas gdy ich ciało transportuje zupełnie inną wieść. I nie wiadomo, co się w nich kotłuje, co w sobie tłamszą i w jaki sposób to kiedyś eksploduje.

### Fakulta

*Fakulta* na placu Jana Palacha, dwudziestoletniego studenta filozofii, który spalił się na *Vaclavskim Namiesti*, protestując przeciwko stłumieniu praskiej wiosny. Obok słynne Rudolfinum. Z okien widok na stary cmentarz żydowski z rabbim Loewem, twórcą Golema. Nawarstwienie umarłych.

Na razie wolę o tym nie myśleć. Na to przyjdzie czas. Wpadam do środka. Poznaje kilku pracowników, pomieszczenia. I znowu mam *déjà vu*. Atmosfera, pomieszczenia, ciasnota, jak dwadzieścia pięć lat temu, za moich studiów w Szczecinie. Gabloty ze starymi jak świat książkami, mnóstwo wiekowych szaf na korytarzach, najmniej na amerykańskiej. I portier, którego Niemcy pozbyli się w ramach oszczędności. Prosty człowiek, ale umie liczyć po angielsku. Zresztą w Pradze wszyscy chcą rozmawiać ze mną wyłącznie w tym języku.

Gabinety dla profesorów. Niemcy na nich nie oszczędzają. W Niemczech własny gabinet to potężny symbol statusu. Tymczasem tutaj wszyscy gnieźdzą

się gromadnie. Mam zajęcia w ciasniutkim pokoiku, studenci przy jednym stoliku ze mną. Na ścianie polscy nobliści: Miłosz, Szymborska, Curie-Skłodowska. (Tej Niemcy za Polkę *ne považuji.*) W Berlinie ich nie wieszamy, bo jesteśmy na to zbyt cool. Okna nie chcą się zamykać, dostaję informację, że tak to z Czechami jest, niczego nie można się doprosić, podobno wszystko chcą zrobić *zitra, spoko-klid.* A przecież Niemcy o Czechach mają takie dobre zdanie! Na pewno lepsze niż o nas.

### Choniś

Mówię chyba z cholernym polskim akcentem. Nikt mnie nie rozumie. Mimo wszystko dzielnie się obrażam, gdy ktoś próbuje mnie nakłonić do rozmowy po polsku czy angielsku. Wygląda to na przykład tak: Chcę zamówić w restauracji miejsca „na sylwestra”, a oni rozumieją *dneska*. Tak jak na początku w Niemczech próbowałam kupić miód i zebrał się cały Karstadt, żeby debatować nad tym, o co mi właściwie chodzi. Pewnie mówiłam: *choniś*.

Sprzedawca w praskim kiosku nie chce mi wydać czeskiej gazety. Pyta, czy mówię po niemiecku, angielsku, i tak *daale...* Wcisła mi w końcu „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Tylko Chińczyk, prowadzący w Pradze kursy „tai-chi” i robiący na tym niezły biznes, próbuje porozumieć się ze mną po czesku. Gdy ze względu na specyficzną wymowę nie mogę go zrozumieć, pyta z dezaprobatą: *Ne umite czeski?* Cholera, no nie umiem. *Jeszte ne.*

Brygida Helbig

Brigitta Helbig-Mischewski: Kolej na Prage  
in: zarys 8 (2009), s. 33-42  
© Brigitta Helbig-Mischewski / [www.helbig-mischewski.eu](http://www.helbig-mischewski.eu)